

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

SOSNA.

Na wioskowych mogiłach
Rosła sosna borowa,
Pień jej krzepnął na siłach,
Wybijała jej głowa.
Pogiętemi konary
Na sto sążni rozwisa,
Korzeniami bez miary
Żółty piasek wysysa.
Z mogił wyrosłszy cała,
Za te soki, co bierze,
Z wiatrem sobie szumiała
Za umarłych pacierze.

Aż coś jednej jesieni
Biedna sosna borowa
Coraz mniej się zeleni
I pożółkła jej głowa.
I została na stronie
Coraz cichsza, milcząca,
Každy wietrzyk, co wionie,
Więcej koleców roztrąca;
Rzuca w ziemię rodziną
Zeschłe szyszki i ziarnia,
W końcu — jeszcze przed zimą —
Uschła sosna cmentarna.

Wiatr żałośnie jej pyta;
Biedna sosno z mogiły,
Czyś ty gromem przebita?
Czyć robaki stoczyły?
Czy ci żeru nie było
W żółtym piasku z poblizka?
Albo kamień swą bryłą
Twe korzenie naciska?

— Och! mnie nie tknął grom z burzą,
I robaki nie toczą,
Ziemia soków ma dużo,
I karmi mnie ochoczo;
Gdzie korzenie i glazy
Szłam z korzeniami zdaleka, —
Wrosłam — gorzej sto razy —
W serce złego człowieka!

L. Kondratowicz.



Z życia Jasia.

(Ciąg dalszy).

Widocznie łódka musiała być zepsuta, i teraz woda zaczęła wdzierać się szczelinami do jej wnętrza. Rybak wiosłował energicznie; znać było po jego gorączkowych ruchach nadludzki wysilek, lecz łódka zwolna pogłębiała się w nurty rzeki, tak, że już jednym końcem nurzała się w wodzie. Na wybrzeżu stała żona z małenkiemi dziećmi. Z rozpaczą błagała o ratunek dla męża... Wnet kilka łódek podążyło w tamtą stronę, lecz zanim dopłynęły do zagrożonej łodzi, w oka mgnieniu zniknęła ona w bystrych falach rzeki. Krzyk wyrwał się z piersi obecnych, rybaczka padła na kolana, zakrywając twarz dłońmi... Nastąpiła chwila strasznego oczekiwania. Kobieta wciąż szlochała głośno. Dwóch rybaków, umiejących wybornie pływać, wskoczyło do rzeki. Na chwilę

zniknęli w jej głębiach. Gdy ukazali się na powierzchni fal wzburzonych, jeden z nich dzwigał bezwładne ciało towarzysza.

— Bogu niech będą dzięki! — wołano — dzielni ludzie wydobyli nieszczęśliwego z wody... Ale czy żyje?

Rybaczka z przerażenia omdlała. Nie widziała ona, jak łódź zwróciła się w stronę wybrzeża, jak wyniesiono jej męża i złożono go na brzegu, jak zajęto się jego ratunkiem.

— Oddycha, oddycha! — wołano z radością. Wkrótce rybak otworzył oczy i powiódł nieprzytomnym wzrokiem dokoła. Żona jego także ocknęła się z omdlenia. Radość jej, gdy zobaczyła, że mąż żyje, nie miała granic. Śmiała się i płakała naprzemian, dziękowała Bogu i pocziwymi ludziami, którzy podążyli nieszczęśliwemu na ratunek.

— Dlaczego w dziurawej łodzi popłynąłeś na rzekę? — zapytał ktoś z obecnych.

— Nie miałem innej — odparł rybak — muszę pracować, muszę ryb nałowić, abym mógł wyżywić żonę i dzieci. Teraz, gdy łódź straciłem, nie wiem, co pocniemy — dodał z głębokim smutkiem.

— Biedny człowiek! szeptano dokoła.

— Wśród obecnych znajdowali się cudzoziemcy podróżujący dla przyjemności, tak jak pan Kaliński.

— Nie martw się! pocieszała rybaczka swego męża — da Bóg, nie pomrzemy z głodu.

Mówiąc to, miała lzy w oczach. Pan Kaliński, wzruszony tym widokiem niedoli tych ludzi, wyjął z kieszeni pugilares z pieniędzmi i kilka banknotów wsunął w rękę biednej kobiecie.

— To na początek, na kupno nowej łodzi — rzekł.

Zacny przykład oddziaływała i zachęca do dobrego. Za datkiem pana Kalińskiego posypały się inne: każdy ofiarował coś, względnie do swej możliwości. W kilka minut później biedny rybak stał się posiadaczem niewielkiej wprowadziny, ale wystarczającej na kupno łodzi sumki.

Oboje, wzruszeni głęboko, ze łzami dziękowali za okazaną im tak chętnie i tak szybko pomoc.

— Proszę pana — rzekł Jasio do pana Kalińskiego — jabym także chciał czemś obdarować te biedne dzieci. Mam w kieszeni piłkę, czy mogę ją podarować temu chłopczykowi?... ja się obejdę bez piłki.

Niech pan pozwoli, mój dobry, drogi panie Kaliński! — prosił Jasio.

— Ależ i owszem, mój Jasie: — odparł opiekun — daj im piłkę.

— Ach! jak ja się bałem, ażeby ten rybak nie utonął — mówił Jasio, wracając z panem Kalińskim do hotelu. Biedne dzieci, jak one się cie-

szyły, gdy zobaczyły uratowanego ojca! Mój Boże! żebym to ja tak mógł uściskać mego tatusia...

Pan Kaliński nie na to nie odrzekł, tylko spojrzął z tklivością na Jasia.

* * *

XVI.

Pan Kaliński chciał popłynąć Renem do Kolonii.

— Zobaczysz jeszcze jedno piękne miasto, Jasie — rzekł do swego wychowanka. — Dziś o czwartej popołudniu wyjeżdżamy.

Ale nieprzewidziany wypadek o mało co nie zniweczył tych pięknych zamiarów. Już pakunki naszych podróżnych znajdowały się na parostatku, mającym przewieźć ich do Kolonii, a oni jeszcze zatrzymali się na wybrzeżu, czekając na łódź. Wtem człowiek jakiś, biegnąc szybko naprzeciw pana Kalińskiego, potrącił go tak silnie, że dobry opiekun Jasia o mało co nie upadł na ziemię.

— A to nieuważny człowiek! — rzekł gniewnie pan Kaliński — doprawdy, jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło nic podobnego!

— Niech pan patrzy, jak on ucieka — rzekł Jas, pokazując ręką nieznajomego, który oddalał się z pośpiechem.

— A niech go tam! Dobrze, że sobie poszedł — odrzekł pan Kaliński.

— W tej chwili łódź przybiła do brzegu i pan Kaliński z Jasielem wsiedli w nią, gdyż statek dawał już sygnał do odjazdu. Ale skoro już podpływali do statku, pan Kaliński, sięgnawszy po coś do kieszeni surduta, zawołał z przestachem:

— Zgubiłem pugilares z pieniędzmi! Co teraz zrobimy, w obcym kraju bez pieniędzy!

Jas przestraszył się również, bo przecież umiał już ocenić wartość pieniędzy i wiedział, że za wszystko płacić trzeba.

— Ale jakim sposobem się to stało? — powtarzał pan Kaliński — doprawdy, nie pojmuję... Niema mowy o dalszej podróży, trzeba wracać i wysłać telegram do kraju, ażeby nam przysłano pieniądze.

Byli już blisko statku, gdy pan Kaliński zwrócił się do przewoźnika, chcąc mu dać rozkaz powrotu na brzeg. Wtem spostrzegł na wybrzeżu kilku rybaków machających rękami. Jeden z nich trzymał w ręku jakiś niewielki przedmiot.

— Czyżby ci ludzie znaleźli mój pugilares? — zawołał pan Kaliński z niedowierzaniem. Ależ tak! nie myślę się! oni znaleźli moje pieniądze! — dodał po chwili z radością.

Naturalnie, że pan Kaliński bez względu na to, czy statek odpłynie lub czekać będzie, kazał zawrócić do wybrzeża.

Tu rzeczywiście czekali już nań rybacy ze

znalezionym pugilaresem. Pan Kaliński sowitym datkiem wynagrodził ich uczciwość.

— Co za szczęście! — rzekł do Jasia — że wszystko skończyło się tylko na strachu.

Kolonia, do której już bez żadnej niemiłej przygody dopłynęli, jest wspaniałym miastem, zbudowanym na lewym brzegu Rennu. Z pomiędzy wielu ślicznych budowli, zasługuje tu na uwagę kościół katedralny, w stylu gotyckim, gimnazjum, szpital, teatr, pałace i muzea.

Jaś zachwycił się katedrą, której wieża, łuki i sklepienia, wywarły na nim wielkie wrażenie.

— Kolonia prowadzi handel bardzo rozległy — objaśniał Jasia pan Kaliński — przytem posiada mocną warownię, którą wkrótce pójdziemy zwiedzić. Tu wyrabiano również sławną wodę kolońską.

(Ciąg dalszy nastąpi).



OFIARA.

(Ciąg dalszy)

Miłosz wstał, poprawił na sobie, odzież i stanął przed buluk-baszą.

— Idź naprzód.

— Dokąd?

— Dokąd chcesz: albo do twego chłopca, albo do więzienia... Do chłopca ty prowadź mnie; do więzienia ja poprowadzę ciebie. Widzisz... masz wolę... wybieraj.

— Wybrałem, buluk-baszo.

— Cóż?

— Prowadź mnie ty...

— Weźcie go!... krzyknął Turek.

Arnauci poskoczyli i nieopierającego się wcale porwali, na ziemię powalili, powrozami skrepowali i powlekli.

IV.

Wprowadzono Miłosza do więzienia. Było to podziemne, murowane sklepienie, zbudowane w arkady i zajmujące przestrzeń dużej izby. Arkady wspierały się na grubych a niskich kolumnach. Do każdej kolumny przykuty był łańcuch, każda u dołu i góry ozdobiona była w haki i przybite do muru żelazne pierścienie i obręcze, przytwierdzone w sposób, każący się do-

myślać, iż służą do zamykania ludzkich szyj, rąk i nóg. Widulicz ukląkł, ręce złożył i modlić się począł. Modlił się długo w ciszy i ciemności. Wreszcie usłyszał zgrzyt jakiś, zobaczył w dali jaśniejące światelko. Podniósł się z klęczek i czekał. Tymczasem światelko się zbliżało, stapanie ludzkie coraz to wyraźniej rozlegało się echem pod sklepieniem i w końcu latarka zaświeciła całym blaskiem Miłoszowi w oczy.

Podniósł do oczu dłoń, a gdy ją odjął, ujrzał przed sobą kiehaję.

— A co? widzisz? — spytał ten ostatni. — Wiesz już zapewne, gdzie jesteś, ale może nie wiesz, że ztąd nikt nie wydostanie się na życie. Kto się tu raz dostał, ten albo tu na wieki pozostaje, albo jeżeli, to dla tego tylko, by umrzeć. Ty pierwszy możesz wyjść, tylko mi powiedz, gdzieś ukrył chłopca swego, a włos ci z głowy nie spadnie.

Nie bez tego, żeby wolność, dawana w zamian za tortury, lub gorsze od tortur w podziemiu konanie, nie była dla Miłosza kuszącą; oparł się jednakże pokusie i zachował milczenie.

Kiehaja długo chwilę czekał, wreszcie zmienił ton i głosem prośbą nabrzmiałym przemówił:

— Posłuchaj-no mnie jeszcze, Miłoszu Widulicu! Wasza wiara każe każdego człowieka uważać za bliźniego i kochać i nie czynić mu nic, co nie chcesz, żeby tobie czyniono. Ja mam żonę i dzieci brobne. Czy ty chciałbyś, aby moja żona i dzieci sierotami pozostały?

— Boga mi... — odparł Miłosz, — tegobym nie chciał.

— Otóż widzisz... Jeżeli ty mi syna swego nie oddasz, i ty zginiesz i ja zginę, a dzieci nasze sierotami zostaną. Więc, jeżeli nie dbasz o siebie, to zlituj się nad dół, dzieci moich. Wszak ty chrześcianin; pełń-że zakon twój.

Ton przemowy Turka był proszący, błagalny.

— Rozumiem — przerwał mu Miłosz. — Chciałeś najpierw zabrać mego chłopca przemocą, potem podstępem, teraz uciekłeś się do prośby i odwołujesz się do mego zakonu. Oj, kiehajo, źle trafiłeś. Mógłbym ja mieć litość nad tobą, bo, czy muzułmanin, czy żyd, czy nawet poganin, każdy jest bliźnim naszym. Ale tu o bliźniego nie chodzi zgola.

Kiehaja nie miał już argumentów, rzekł więc tylko:

— Rozmyśl się, Widulicu.

Miłosz odparł natychmiast:

— Nie mam potrzeby się rozmyślać. Myślałem o tem przez lat dziewięć.

— Więc to twoje ostatnie słowo?

— Ostatnie.

Turek westchnął i powoli począł się oddalać, zatrzymując się co chwila i oglądając, jakby miał

jeszcze nadzieję, że Miłosz cofnie postanowienie swoje.

Ale Miłosz milczał, z najzupełniejszym spokojem oczekując swego losu.

V.

Po porannym namazie Osman-bej wracał do domu, otoczony, jak zwykle, liczną służbą.

Prześliczny był poranek. Zdawało się, jakoby przyroda wdzięczyła się do złotego słońca, które się wspaniale wytoczyło z za gór i posuwało coraz to wyżej po szafirowem sklepieniu nieba.

Przez chwilę bej stał i sądziłby można, że lubował się tym porankiem, że odczuwał w duszy piękność onego i spokój. Nagle zapytanie rzucił:

— E?...

Gest i intonacya wytlómaczyły znaczenie zapytania tego.

Kiehaja padł przed bejem na kolana i, wyciągając ręce, położył się u nóg jego twarzą na dół.

Bej z ukosa na leżącego okiem rzucił.

— Giau! schował momka! — wołał kiehaja głosem o litość zebrzącym. — Giau! w tej chwili w podziemnym lochu czeka na wyrok twój, potężny i sprawiedliwy beju.

— Jego ściać, a giau! na pal wbić — rzekł sucho bej do buluk-baszy, wskazując oczyma na leżącego kiehaja.

Wyrok na k'ehai wnet został spełniony, a wkrótce potem arnaucci przyprowadzili Miłosza.

Miał ręce w tył powrozem skrępowane i odzież na piersiach otwartą; siedł prosto i krokiem pewnym, a w postawie jego nic nie zdradzało człowieka, na śmierć prowadzonego.

Stał przed bejem.

Dwaj ci ludzie zmierzyl się oczami. Była pomiędzy nimi krótka chwila walki wzroku.

Milczenie przerwał Miłosz:

— Pozdrawiam cię, prawnuku mojego dziada! Tyś może zapomnieli, że Sokoliczowa, twoja babka, była rodzoną siostrą Widuliczowej, mojej matki i zapewne dla uczczenia ich popiołów kazałeś mnie porwać z pod strzechy ojców moich i do podziemnej ciemnicy wrzucić!... Pozdrawiam cię, Sokoliczu, cześć tobie.

W wyrazach tych brzmiało szyderstwo, które beja musiało zdumieć, za całą bowiem odpowiedź wyciągnął rękę i rzekł z przyciskiem:

— Patrz tam i... tam!

Miłosz się obejrzał; zatrzymał wzrok najpierw na trupie kiehaja, potem na zaostrozonym palu, wznoszącym się za bramą.

(Dokończenie nastąpi).

ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Le—wi—le—ka—ko—wa—na—sła—zie—je—bań—gli—u.

Z powyższych sylab ułożyć sześć wyrazów, których środkowe litery utworzą nazwę porę roku.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Rodzaj klatki.
- 2) Roślina.
- 3) Rzeka.
- 4) Gatunek ziemi.
- 5) Wielki deszcz.
- 6) Kula wewnątrz pusta.

II.

ZAGADKI przez Jana Szulca.

1. Jaka jest różnica pomiędzy krawcem a rozbójnikiem?
2. Dla czego młynarze noszą białe czapki?
3. Co jest potrzebniejsze, kowal czy siekiera?
4. Dla czego człowiek się obejrzy, gdy kto za nim krzyknie?



Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 44.

M	A	L	B	O	R	K
S	I	E	R	A	D	Ż
Z	I	E	L	S	K	O
O	P	O	C	Z	N	O
P	R	O	C	H	N	O
S	U	L	E	J	O	W
W	I	E	S	E	A	W

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 44 „Aniela Stróża“ nadesłali: Jan Szulc z Poznania i Az. z Gdańska.

